

Newsweek BIZNES

ARTYŚCI W CZASIE PANDEMII

KULTURA NA DESKACH

Zamknięte teatry, odwołane koncerty – wielu ludzi pracujących w sferze kultury znalazło się w dramatycznej sytuacji. Kiedy dostaną pomoc z Funduszu Wsparcia Kultury?

TEKST MIŁOSZ WĘGLEWSKI

ILUSTRACJA PIOTR CHATKOWSKI

Uprogu wiosny kultura jako jedna z pierwszych została objęta lockdownem, latem tylko połowicznie odmrożona, od kilku tygodni znów jest praktycznie unieruchomiona. Perspektywy wyglądają fatalnie – przynajmniej do wiosny teatry i kina skazane są na finansową vegetację. W branży muzycznej powrót do względnej normalności może potrwać jeszcze dłużej. To dramat dla tysięcy artystów, zwłaszcza tych mniej popularnych, którzy już ledwie wiążą koniec z końcem. A także dla dziesiątek tysięcy ludzi żyjących z obsługi koncertów, festiwali i innych wydarzeń kulturalnych.



JAZZMAN W WARSZTACIE

PASJĄ 50-LETNIEGO MARCINA OLAKA SĄ JAZZ I MUZYKA IMPROWIZOWANA. Gra na gitarze klasycznej i elektrycznej, komponuje. Ma na koncie kilka płyt, m.in. ze swym Marcin Olak Trio. Grywał w orkiestrach symfonicznych, a jako muzyk sesyjny współpracował m.in. z Korą i Michałem Bajorem. Ale największą frajdę dają mu koncerty jazzowe w klubach, interakcja ze słuchaczami.

Niestety, to już czas przeszły. – Od marca do grudnia miałem uzgodnione ponad 70 koncertów. Skończyło się na kilku, ostatni był występ podczas Festiwalu Muzyki Improwizowanej Ad Libitum na Zamku Ujazdowskim w połowie października. Ale też online, bez publiczności. Do końca roku nie będę już miał żadnego – mówi z rozgoryczeniem.

Jego dochody w ostatnich miesiącach to 10-15 proc. tych z zeszłego roku. – Pracuję na pół etatu w szkole muzycznej, uczę gry na gitarze, a od niedawna także na ukulele. Ale szukam każdej okazji do zarobku. Od czasu do czasu robię korektę techniczną e-booków. Niedawno wspólnie z kolegą skomponowaliśmy muzykę do kreskówki dla dzieci. Na szczęście nie mam kredytów i mając trochę oszczędności, jestem w stanie utrzymać rodzinę – opowiada.

Wniosku o dotację z Funduszu Wsparcia Kultury nie składał, bo nie prowadzi firmy. W podobnej sytuacji są setki muzyków jazzowych i sesyjnych. Wiele z nich – nawet w gorszej. Pojawiają się ogłoszenia o sprzedaży instrumentów muzycznych, gitar czy saksofonów, i to prawdziwych rarytasów, wartych przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy, a oferowanych za 10-15 tys. zł. – Ostatnio byłem w warsztacie samochodowym i olej wymieniał mi znajomy muzyk. Twierdził, że chce już tam zostać, a muzykę będzie się zajmował po pracy, hobbystycznie – opowiada Marcin Olak.

Większość muzyków czy piosenkarzy, tych spoza niewielkiego grona gwiazd, nie jest jednak gotowa na sugerowane przez wiceministra finansów Piotra Patkowskiego przebranżowienie na kuriera czy kasjera w supermarkecie. Żyją z oszczędności, niektórzy wystarali się o stypendium z resortu kultury (1800 zł przez trzy miesiące) lub mizerne wsparcie z ZAIKS. Siedzą w domu i aby nie popaść w depresję, komponują muzykę. Do szuflady bądź do sieci, byle tylko utrzymać kontakt ze słuchaczami. Marcin Olak swoją solową płytę „Music From Non-Existent Movies” umieścił w serwisie Bandcamp. Twierdzi, że był duży odzew, zwłaszcza za granicą. Pojawiły się propozycje wspólnej gry, gdy będzie to możliwe.

– W przyszłym roku rynek muzyczny jeszcze się nie odbuduje, normalnie funkcjonować może dopiero w 2022 r. Organizatorzy koncertów czy festiwali boją się ryzykować. Zresztą zarażenia boi się też publiczność, zaś większość znanych artystów też nie pali

się do udziału w dużych eventach do czasu pokonania pandemii – przekonuje Stanisław Trzeciński, prezes STX Music Solutions.

Od prawie trzech dekad działa jako menedżer kultury, producent i wydawca płyt. Współpracował m.in. Perfectem, Hey, Marylą Rodowicz, Edytą Bartosiewicz, Kasią Nosowską, ma też na koncie organizację ponad 150 koncertów, w tym Kylie Minogue, Grace Jones czy Scorpions. Jeśli on nie wierzy w rychłą reaktywację rynku muzycznego, to pracujący w tej branży też nie powinni mieć złudzeń.

BEZ PIENIĘDZY, BEZ WIDOWNI

A ICH SYTUACJA PO OŚMIU MIESIĄCACH ZAMROŻENIA tej sfery jest dramatyczna. I nie chodzi o niewielką grupę pierwszoplanowych postaci sceny i estrady, które mają oszczędności po ostatnich, tłustych sezonach i spore nierzadko dochody z tantiem. W całym sektorze pracuje ponad 300 tys. ludzi, licząc z fachowcami od dźwięku, nagłośnienia, oświetlenia czy marketingu. W ogromnej większości byli zatrudniani na umowę-zlecenie, o dzieło lub prowadzili jednoosobowe firmy. Nie mogli liczyć, jak ci na etatach, choćby na tzw. postojowe.

– Dla nich ten rynek załamał się w marcu i wciąż się nie podnosi. Tylko część otrzymała jakieś zapomogi czy stypendia, z reguły niższe od płacy minimalnej. Dla prowadzących małe firmy nie ma także ulg z ZUS. Większość jest w rozpaczliwej sytuacji, a może być jeszcze gorzej. Do tej pory ok. 20 proc. podmiotów z branży koncertowej i eventowej zbankrutowało lub zawiesiło działalność i na tym na pewno się nie skończy. A w wielu wytwórniach muzycznych szykują się duże redukcje zatrudnienia – mówi Trzeciński. I dodaje, że tarcze antykryzysowe wypłacane przez PFR, w sumie ponad 100 mld zł, objęły jedynie największe podmioty z pracownikami etatowymi, a to niewielka część osób

pracujących w tej branży.

Jak na tym tle wygląda sytuacja teatrów czy filharmonii? Tylko trochę lepiej, przede wszystkim dlatego, że większość z nich to placówki publiczne, dofinansowywane przez samorządy lub bezpośrednio z budżetu, jak stołeczne Teatr Narodowy i Teatr Wielki-Opera Narodowa czy krakowski Stary Teatr. Sprzedaż biletów stanowi tu z reguły ok. jednej trzeciej dochodów. Ale np. w teatrach prowadzonych przez Fundację Krystyny Jandy – Polonia i Och-Teatr – wystawianie spektakli jest opłacalne przy widowni wypełnionej przynajmniej w dwóch trzecich.

Największe straty poniosły te instytucje w czasie wiosennego lockdownu. Były one tym dotkliwsze, gdy w grę wchodziły zaplanowane wyjazdy zagraniczne. Jak w przypadku warszawskiego Nowego Teatru Krzysztofa Warlikowskiego, którego zespół miał jechać z przedstawieniami do Paryża, Madrytu, Berlina, Szang-



OSTATNIO BYŁEM
W WARSZTACIE
SAMOCHODOWYM I OLEJ
WYMENIAŁ MI ZNAJOMY
MUZYK. TWIERDZIŁ, ŻE
CHCE JUŻ TAM ZOSTAĆ,
A MUZYKĘ BĘDZIE
TRAKTOWAŁ JAKO HOBBY

MARCIN OLAK, GITARZYSTA JAZZOWY

haju. W efekcie już w połowie roku teatr ten szacował straty na ponad 2,5 mln zł.

Gdy w czerwcu rząd ogłosił nagłe odmrożenie, nie wszystkie teatry wznowiły działalność. Nie tylko dlatego, że wakacje to okres teatralnej pauzy. W wielu uznano, że wystawianie spektakli przy widowni wypełnionej maksymalnie w połowie jest po prostu nieopłacalne. Duża część teatrów grała jednak latem, z reguły wznowiając spektakle z zimy, często też organizowały przedstawienia plenerowe. Pokrywały w ten sposób część kosztów bieżącego funkcjonowania. Mogły też dorzucić coś aktorom do skromnej, podstawowej pensji oraz choć trochę wesprzeć tych bez etatu.

Ale od 10 października cały kraj stał się żółtą strefą, co dla teatrów oznaczało ograniczenie wypełnienia sal do 25 proc. Frekwencja w wielu z nich była zresztą jeszcze niższa. – Czasem na scenie było nas więcej niż ludzi na widowni – mówił z goryczą Mariusz Czajka, aktor związany z warszawskim Teatrem Buffo. Nie miał jednak etatu w teatrze, zarabiał za grę w konkretnych spektaklach, a od dwóch tygodni jest bez pracy i dochodów.

Bo od 7 listopada wszystkie instytucje kultury zostały zamknięte. Większość teatrów nie zdołała się nawet pożegnać z widzami. Niektóre dały przedstawienia dzień wcześniej, jak łódzki Teatr im. Jaracza z premierą sztuki „Róbmy swoje...”. A w Teatrze Narodowym po ostatnim przed lockdownem przedstawieniu „Matki Joanny od Aniołów” nieliczna widownia i aktorzy żegnali się brawami ze łzami w oczach.

W jakiej sytuacji finansowej jest branża teatralna u schyłku 2020 r.? Relatywnie najlepiej mają się publiczne teatry niekomercyjne, wspierane przez samorządy. Jak wspomniany Nowy Teatr w Warszawie. – Jako teatr artystyczny utrzymujemy się głównie z dotacji od miasta. Do tego dochodzą granty. Straty, które mieliśmy w połowie roku, już się nie powiększyły. Cały czas pracujemy, przygotowujemy na grudzień premierę spektaklu „Wstyd” w reżyserii Małgorzaty Wdowik. Mamy nadzieję, że się odbędzie, choć zapewne przy ograniczonej widowni – mówi Ewa Vedral, kierownik działu komunikacji Nowego Teatru.

W okresie przestoju etatowi aktorzy nie dostają rzecz jasna premii za udział w spektaklach, stanowiącej z grubsza połowę ich dochodów. Vedral zapewnia jednak, że teatr stara im się to rekompensować dodatkowym wynagrodzeniem za inne prace, np. przygotowywanie projektów internetowych. W gorszej sytuacji są współpracownicy na umowach cywilnoprawnych, choć i ich teatr stara się wspierać finansowo. Więcej pieniędzy dla całego personelu będzie, jeśli Nowy Teatr dostanie dofinansowanie z Funduszu Wsparcia Kultury, z którego wstępnie przeznaczono dla niego 2,3 mln zł.

Ale nie wszystkim placówkom publicznym udaje się ograniczyć straty. – Od marca do tej pory odnotowaliśmy stratę w wysokości 7 mln zł – przyznaje Waldemar Dąbrowski, dyrektor Teatru Wielkiego-Opery Narodowej. W jeszcze gorszej sytuacji są publiczne teatry komercyjne, wspierane przez samorządy w ograniczonym zakresie, a w dramatycznej wręcz – kilkanaście teatrów prywatnych. Krystyna Janda szacuje utracone od marca dochody swych dwóch teatrów na ponad 5 mln zł. W większo-

ści prywatnych placówek pieniędzy brakuje na wszystko, także na wynagrodzenia, tym bardziej że większość aktorów oraz personelu technicznego nie ma etatów. W branży krążą słuchy, że z końcem roku kilka z nich szykuje duże redukcje zatrudnienia.

KOLEJKA PO POMOC

POGARSZA SIĘ SYTUACJA LUDZI PRACUJĄCYCH W TEATRACH, zwłaszcza tych, którzy nie mają umów o pracę, a wśród aktorów jest ich zdecydowana większość. Z danych Instytutu Teatralnego wynika, że na etatach pracuje około 2 tys. aktorek i aktorów, pozostali (3-3,5 tys.) to freelancerzy. Ekspertki z branży szacują, że ta dysproporcja jest jeszcze większa – np. w Polonii i Och-Teatrze jest ponad 60 etatów aktorskich, a przed pandemią związanych z nimi było kilkuset aktorów.

– Z resortu kultury dostałem jednorazowo 1800 zł zapomogi, z ZUS 2000 zł, a ZASP wypłacił mi zaliczkę na poczet tantiem za powtórki filmów 800 zł. To wszystko – mówił w jednym z wywiadów Mariusz Czajka. O szczęściu mogą mówić ci freelancerzy, którym udało się zdobyć stypendium w ramach ministerialnego programu Kultura w Sieci – 3 tys. zł przez trzy miesiące.

Radzą sobie, jak mogą. Barbara Garstka, aktorka freelancerka Teatru Muzycznego Roma, znana z wielu filmów i seriali, zatrudniła się niedawno w sklepie meblowym. Maciej Wilewski, związany z warszawskim Teatrem Fabryka Marzeń, znalazł pracę w agencji ochrony. Kilku innych aktorów dowozi posiłki w Uberze i Bolcie.

Aktorzy na etatach są w niewiele lepszej sytuacji. – Do tej pory wpływa mi na konto tylko pensja podstawowa. Nie chcę się skarżyć, ale po 36 sezonach pracy mam wynagrodzenie w okolicach minimalnej krajowej, ok. 2000 zł na rękę. Jak mówiono w PRL, za dużo, żeby umrzeć, za mało, żeby żyć – mówi Igor Kujawski, etatowy aktor Teatru Polskiego we Wrocławiu.

WSPARCIE, ALE JAKIE?

DLATEGO TAK WIELKIE ZNACZENIE MAJĄ WĄŻĄCE SIĘ WŁAŚNIE LOSY DOFINANSOWANIA z Funduszu Wsparcia Kultury. Program ten, wart 400 mln zł, miał fatalny start. Algorytm podziału środków ministerialni urzędnicy oparli na rekompensacie utraty faktycznych i planowanych dochodów od marca do grudnia. W efekcie premiowano świetnie dotąd zarabiające firmy celebrytów kultury masowej. To wywołało tak ostrą krytykę programu, że resort postanowił zweryfikować podział pieniędzy.

Tymczasem program jest niezbędny – wątpliwości co do tego nie mają ani eksperci z branży, jak choćby wspomniany Stanisław Trzcinski, ani szefowie placówek kulturalnych. Tym bardziej że lwia część tych pieniędzy miałaby trafić do najbardziej poszkodowanych przez pandemię artystów i ludzi obsługujących placówki, koncerty i eventy kulturalne. Krystyna Janda mówi wprost, że jej fundacja przeznaczy pomoc przede wszystkim na utrzymanie pracowników etatowych: akustyków, oświetleniowców, inspicjentów, charakteryzatorów, garderobianych oraz na honoraria dla aktorów. **N**

milosz.weglewski@newsweek.pl